Rok XXXVIII Niedziela 20 września 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 38

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Znaczenie ugody między Watykanem i Kwirynałem.

Ugoda ostatnia pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem włoskim likwiduje spór o wykładnię art. 43 Konkordatu włoskiego, dotyczącego Akcji katolickiej.

Jedną z głównych przyczyn wystąpień faszystowskich przeciwko Akcji katolickiej było, zdaniem prasy włoskiej, należenie do Akcji katolickiej żywiołów wrogich faszyzmowi, rekrutujących się z dawnej partji katolicko-ludowej, t. zw. popolarów. Zawarta ugoda przewiduje pewien kompromis w tej sprawie, a mianowicie ludzie, zaangażowani osobiście w walkę z rządem, nie będą mogli stać na czele Akcji katolickiej. Nie wyklucza to zatem możności należenia do Akcji katolickiej polityków, niemiłych faszyzmowi. Pozatem punkt pierwszy ugody stwierdza, że Akcja katolicka jest organizacją diecezjalną, zależną bezpośrednio od biskupów, nie uprawiająca polityki. Twierdzenia te nie wnoszą nic nowego, gdyż w założeniu swem Akcja katolicka jest organizacją ściśle apolityczną, diecezjalną i zależną od księży biskupów. Punkt pierwszy zatem potwierdza tylko to, co jest w konstytucji Akcji katolickiej i tylokrotnie już było powiedziane w encyklikach i enuncjacjach Papieża oraz w listach pasterskich biskupów.

Również punkt drugi ugody nie wprowadza żadnych zmian w konstytucji i w dotychczasowej praktyce Akcji katolickiej: „Akcja katolicka według swego programu nie zakłada stowarzyszeń zawodowych i syndykatów rzemieślniczych, nie stawia sobie przeto celów o charakterze syndykalistycznym“. Jak wiemy dobrze chociażby z naszych polskich stosunków, Akcja katolicka nie przejawiała najmniejszych dążeń do zakładania związków zawodowych albo uzależniania ich od siebie w działalności gospodarczej czy społecznej tych związków. Przepojenie tych związków, jak i wszelkich innych organizacyj, duchem religijnym, baczenie, aby związki w całej swej działalności nie zeszły z drogi zasad Ewangelji, oto cel Akcji katolickiej, jej współpracy ze stowarzyszeniami zawodowemi.

Trzeci punkt umowy zawiera ważne postanowienia. Przekreśla dekret rządu o rozwiązaniu stowarzyszeń młodzieży, uznaje je formalnie, mimo że zmienia częściowo ich nazwę, ale z drugiej strony ogranicza ich działalność na polu wychowania fizycznego i sportu. O ten punkt najbardziej, zdaje się, faszystom chodziło. Robiąc ustępstwo z monopolu na wychowanie duchowe młodzieży, faszyzm chce ją natomiast całkowicie uzależnić od siebie w dziedzinie wychowania fizycznego.

Każda umowa jest dziełem kompromisu. Stolica Apostolska, jak widzimy z tekstu umowy, nie poszła na kompromis w sprawach zasadniczych. Konstytucja Akcji katolickiej, jej forma organiczna i jej praktyczne zastosowanie pozostały nietknięte, niezmienione. Ustępstwo Stolicy Apostolskiej dotyczyło sprawy drugorzędnej wartości i ściśle z celami religijnymi Akcji katolickiej nie związanej. Faszyzm zaś w stosunku do Akcji katolickiej ustąpił ze swego nieprzejednanego stanowiska — monopolu na prawo stowarzyszania się i na wychowanie. Akcja katolicka jest we Włoszech jedyną organizacją, nie związaną i niepodległą syndykalizmowi faszystowskiemu. W tych warunkach ostatnia ugoda pomiędzy Watykanem i Kwirynałem nabiera specjalnego znaczenia, umożliwiając Kościołowi wykonywanie Boskiego posłannictwa.

Jeszcze w sprawie jednego frontu kapłańskiego.

Zastrzeżenia Czcig. X. Weryńskiego przeciwko mojemu projektowi stworzenia jednego frontu kapłańskiego nie były dla nas żadną niespodzianką. Są księża, którzy tylko lekcje teoretyczne nam dają, ale nie potrafią się zniżyć do poziomu szarego życia codziennego, ażeby choć odrobinę odczuć ten ciężar trosk każdego proboszcza i wskazać nam jakieś skuteczne lekarstwo na wszystkie bolączki i zarazem trudności, jakie napo-

tykamy dzisiaj w naszej pracy kapłańskiej. Przykłady takich teoretycznych lekcyj mieliśmy właśnie w artykułach X. Weryńskiego. (Gaz. Kośc. Nr. 21, str. 243 i Nr. 30, str. 357).

Okazało się jednak, że tezy jego wobec argumentacji Czcig. X. A. P. nie wytrzymują krytyki. Trudno też przyjąć je bez żadnych zastrzeżeń, gdyż X. W. ogranicza się do wywodów ściśle teoretycznych, a nie podaje nam sposobów praktycznego rozwiązania różnych kwestyj piekących, o które nam właśnie chodziło. Można śmiało zostawić teoretykom dyskusję nad formą czy platformą zjednoczenia kapłanów, — stwierdzam jednak, że porozumienie się kapłanów na całym obszarze Polski jest dzisiaj konieczne.

Mieliśmy w ostatnich czasach, zwłaszcza w okresie wyborów, wiele przykładów smutnych, które świadczyły o rozbiciu wśród duchowieństwa i kompromitowały nas w opinji publicznej. Jest rzeczą zrozumiałą, że takie wypadki podkopują nasz wpływ i utrudniają naszą pracę kapłańską. Ja sam w czasie wyborów usłyszałem od jednego z lepszych nawet parafjan taką przykrą uwagę: „Księża nawołują nas do jedności, a sami się zwalczają!". I cóż miałem na to odpowiedzieć? Trzeba było zęby zacisnąć i milczeć. Dziwić się naprawdę potrzeba, że Szan. Autor tak spokojnie przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego. Bo nie jest to żadnem rozwiązaniem kwestji, jeżeli powiada nam, że „solidarność musi wyjść z odpowiedniego wychowania, — że trzeba ją zasiewać i pielęgnować w seminarjum". Nie wiem, czy znajdą się tacy genjusze-wychowawcy, którzyby potrafili taką idealną solidarność kleru wypielęgnować. Zresztą, czy sprawę solidarności kapłańskiej mamy odkładać ad Calendas Graecas, gdy w autorytet Kościoła zewsząd biją dzisiaj gromy? Czy duchowieństwo dzisiejsze nie jest zdolne do przestrzegania solidarności? Jestem przekonany, że tak źle nie jest. Chodzi tylko o to, aby stworzyć zjednoczenie kapłanów, któreby było wyrazem zdrowej i solidarnej opinji ogółu Duchowieństwa, — a wtedy powaga naszego stanu, mimo niefortunnych występów niektórych kapłanów, nigdy na szwank narażona nie będzie.

Drugim motywem moich nawoływań do porozumienia się i jedności kapłańskiej były zadania, jakie nam Kościół wyznacza w organizowaniu Akcji katol. My kapłani mamy być duszą A. K. W duszy krystalizują się zawsze plany, myśli i metody działania. Zatem znowu porozumienie się jest konieczne nietylko na terenach poszczególnych diecezyj, ale na całym obszarze Polski. I ten wzgląd Autorowi do przekonania nie przemawia. Jego zdaniem porozumienie się kapłanów „nie jest jakimś warunkiem nieodzownym, gdyż A. K. ma swoje wytyczne i swój plan pracy, ma władzę naczelną, ma instytuty diecezjalne". Niezawodnie A. K. ma swoje plany, ale i my kapłani musimy mieć plany swoje, abyśmy wiedzieli, jak do tej pracy się zabrać. A praca ta nie jest łatwa. Sam Autor stwierdza: „My zaś kapłani w dobie A. K. wszystkie siły powinniśmy wytężyć w tym kierunku, by stwożyć jednolity i silnie zmontowany front kapłanów i świeckich". Ale jak mamy ten front stworzyć, tego nam Autor nie podaje. Natomiast później w innym artykule[1]) powiada wyraźnie, że „naprzód trzeba rozwalić mur, dzielący kler od świeckich". Ale znowu zapytam: jakim taranem ten mur mamy rozbijać? „Sercem i bezinteresownością" [2]). Rzeczywiście dobra recepta, ale tylko wtedy, gdy chodzi o naszą pracę indywidualną. Natomiast — gdy chodzi o wpływ całego naszego stanu, o wpływ ogółu Duchowieństwa, to na nic ta recepta się przyda, jeżeli nie użyjemy równocześnie taranu innego, taranu jedności i solidarności kapłańskiej. — A. K. ma być istotnie jednym wspólnym frontem, jaki tworzą Biskupi, kapłani i apostolat świecki, — ma być według wyrażenia Ojca św. [3]) — „armją, stojącą przy boku Biskupów, gotową zawsze do walki o katolickie ideały". Ale jakżeż ta „armja" u nas w Polsce przedstawiać się będzie, gdy mimo posłuszeństwa wobec Episkopatu poza autorytetem „jenerałów naszej armji kapłańskiej" — poszczególni kapłani będą się zwalczali na wiecach i w prasie? Gdy kapłani-posłowie podczas głosowania w Sejmie w sprawach o charakterze moralnym stawać będą na przeciwnych biegunach w oczach całego narodu? Gdy wreszcie jeden kapłan, opierając się na orędziach Arcypasterzy, objaśniać będzie wiernym, że grzechem jest głosować na niekatolików i wrogów Kościoła, — a równocześnie drugi kapłan urządzać będzie wiece w swojej parafji za poparciem listy, której czołowym kandydatem jest właśnie niekatolik, który ze względów familijnych zerwał z Kościołem? Oczywiście w takich warunkach „wiele jeszcze wody upłynie w naszych rzekach", — zanim ten jednolity front kapłanów i świeckich „zmontujemy". Mam wrażenie, że cała A. K. u nas w Polsce wyszła z założenia niewłaściwego, gdyż zwala się ją tu i ówdzie ne barki proboszczów, na ich pracę u dołu, a równocześnie nic się nie myśli o tworzeniu „armji" katolickiej u góry. Exempla trahunt.

Trzecim wreszcie celem moich nawoływań do porozumienia się kapłanów w Polsce była myśl o wspólnej obronie przeciwko narzucaniu nam przymusu ubezpieczenia służby kościelnej pod osobistą odpowiedzialnością proboszczów. Szan. Autor nietylko nie daje nam żadnych wskazań praktycznych, jak mamy się bronić, ale nawet nic o tem nie wspomina. Wydaje mu się zapewne, że to jakaś bagatela, o której w „dobie A. K." nie warto mówić, — chociaż od szeregu lat proboszczowie wytaczają swoje żale i narzekania w Gazecie Kośc. Ja sam użeram się z władzami ubezpieczeniowemi od lat sześciu, — i mam już 7 wyroków sądowych (w 3 wypadkach sprawę wygrałem, w 4 przegrałem). Nie chodzi tu jednak o sprawę moją, gdyż jestem w takich warunkach, że sobie radę dam i ostatecznie jakoś się bronię, — ale znam księży, którzy znaleźli się w sytuacji bez wyjścia.

Oto kilka słów w uzupełnieniu poprzednich moich artykułów. Na zakończenie chcę jeszcze podkreślić, że nie miałem zamiaru narzucać się na jakiegoś „organizatora Duchowieństwa w Polsce", jak mnie to z pewnych stron uszczypliwie nazwano, — nie mam też nic przeciwko temu, aby moje nawoływania do jedności kapłańskiej traktowano jako „wynurzenia" jakiegoś tam proboszcza z Gorzyc, — sądzę jednak, że sprawy, które poruszam, są tego rodzaju, że ich bagatelizować nie wolno! Mam jednak i tę pociechę, że wśród szerokich sfer Duchowieństwa mnie zrozumiano. W związku z mojemi artykułami otrzymałem w miesiącu maju list od jednego bardzo poważnego kapłana-Jubilata, nieznanego mi osobiście. Pisze mi tak: „Dzisiaj przeczytałem artykuł Księdza w Gaz. Kośc. „O jeden front" — z równem zajęciem jak i poprzednie w tej sprawie... Oczywiście nasze organizacje katolickie nigdy się nie powiodą, jeżeli katolicy nie zobaczą, że kler katolicki jest silnie zorganizowany pod każdym względem, jako widoczny przykład.... Przeszło 50 lat patrzę

[1]) Elementy A. K. „Gaz. Kośc. Nr. 30.
[2]) Tamże.

[3]) List Ojca św. do młodzieży belgijskiej, zebranej na kongresie w Antwerpji dnia 26.VIII 1928 r.

na nasze stosunki i przy końcu życia widzę, że coraz gorzej między nami.... Wszędzie zagranicą jest solidarność kleru. I u nas ta solidarność powinna się we wszystkiem przebijać. Może i u nas do tego przyjdzie, ale przedtem musimy dostać dobre cięgi.... Módlmy się o to, aby się mogły sprawdzić owe słowa naszego Boskiego Mistrza: Ut omnes unum sint".

Gorzyce, dnia 29 sierpnia 1931.

X. Adam Osetek, proboszcz.

Jak ma być?

W pewnej zagranicznej encyklopedji zamiast „Kraków", „Lwów", „Warszawa", „Poznań", „Katowice", stale czyta się „Krakau", „Lemberg", „Warschau", „Posen", „Kattowitz" i t. p. Kiedy się w redakcji tego wydawnictwa grzecznie upomniałem o prawa tych miast naszych do właściwych im nazw geograficznych, odpowiedziano mi (również grzecznie) w następujący sposób:

„Za zwrócenie mi uwagi na tę sprawę dziękuję księdzu szczerze. W rzeczy samej zarówno z Polski jakoteż z Jugosławji nadeszło już do nas podobne żądanie. Może jednak wolno spodziewać się zrozumienia dla tej okoliczności, że dzieło naukowe (takiem bowiem jest wspomniana encyklopedja [1]), którem posługuje się co najmniej 95 % odbiorców, używa w pierwszym rzędzie niemieckiej formy nazw miast i miejscowości, tembardziej, że przeważająca większość czytelników tej encyklopedji albo wcale nie zna tych nazw w brzmieniu polskiem, albo też z tem brzmieniem nie jest oswojona. Jak Włosi nie biorą nam za złe, że zawsze posługujemy się nazwami Rom, Mailand, Turin, Neapel, Bozen, a nigdy nie używamy formy włoskiej i jak nam Francuzi nie czynią zarzutu z tego powodu, że piszemy stale Strassburg, Schlettstadt, podobnie i Polacy nie powinniby nam tego poczytywać za złe, że piszemy Krakau, Lemberg i t. d. Że w tej sprawie żadną miarą nie odgrywają roli momenty i pobudki nacjonalistyczne, to także ksiądz niezawodnie zgóry przyznaje. Może to księdza zainteresuje, gdy stwierdzimy, że bez jakiejkolwiek ingerencji z naszej strony również z zagranicy styszeliśmy uwagi, najzupełniej zgodne z tem stanowiskiem naszej encyklopedji. I tak pewna wysoko postawiona osobistość w odniesieniu do naszego artykułu „Estland" takie nam nadesłała uwagi:

„Mojem zdaniem należałoby stare niemieckie historyczne nazwy Reval i Derpat wymienić na pierwszem miejscu, nie w nawiasie, a nowe estońskie nazwy Talin i Tartu, o których świat chyba nic nie wie, albo umieścić co najwyżej w nawiasie, albo całkiem opuścić. W słownikach francuskich, włoskich i in. nazwy miejscowości są przytaczane zawsze w języku tej narodowości, u której dany słownik został wydany. Nie pojmuję dlaczegoby encyklopedja niemiecka miała pomijać dawne niemieckie historyczne nazwy, i zastępować je całkiem nieznanemi obcemi nazwami, względnie te nieznane nazwy kłaść na pierwszem miejscu".

Ja, upominając się o polskie brzmienie nazw Kraków, Lwów i t. d., nie uzasadniałem obszerniej tego swojego stanowiska i nadmieniłem tylko, że polskich nabywców tej encyklopedji niewątpliwie będą razić te Krakau'y, Lemberg'i i t. d. Redakcja tego wydawnictwa w przytoczonych wyżej słowach podaje argumenty na korzyść tego swojego stanowiska i żeby dowieść swej dobrej woli, oświadcza, że po przytoczeniu „Krakau", „Lemberg" i t. d., polskie brzmienia doda w nawiasie.

O tem wszystkiem zawiadamiam P. T. Czytelników z uprzejmą prośbą, żeby raczyli zabrać głos w tej sprawie i wypowiedzieli się, jak właściwie ma być. *X. Jan Korzonkiewicz.*

[1]) Uwaga moja.

Przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu

według Projektu Kodeksu Karn. Rzpltej Polskiej.

Projekt Kodeksu Karnego R. P. ujmuje przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu w rozdz. XXXIV od art. 219—239 włącznie.

Z przestępstw omawianych pragnę podać do wiadomości Czcig. Konfratrów te artykuły wraz z uzasadnieniem, które ze względu na swój charakter i ujęcie, specjalnie kapłanów zainteresować mogą [1]).

I tak wybieram art. 220, traktujący o dzieciobójstwie w okresie porodu, art. 225—228, omawiający spędzenie płodu, oraz art. 237, dotyczący karalności narażenia człowieka na zarażenie chorobą weneryczną. Przestępstwa ostatniego nie spotykamy w obowiązujących ustawodawstwach na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, a pojawienie się go w nowszem prawodawstwie należy przyjąć z prawdziwą radością.

Sformułowanie przestępstwa spędzenia płodu, wykazuje jak zobaczymy niżej (art. 227), pewną analogję z ujęciem tegoż w nowym kodeksie karnym R. S. F. S. R., który wszedł w życie 1 stycznia 1927 r. Według art. 140 kodeksu sowjeckiego nie może być karana matka, tylko osoba trzecia, przedsiębiorąca zabieg bez należytego lekarskiego przygotowania, lub z fachowem wykształceniem, lecz w warunkach antysanitarnych. Kodeks bierze w obronę wyłącznie życie i zdrowie niewiasty ciężarnej, powracając do czasów pogańskich, greckich, masowego spędzania płodu, zabijania lub porzucania dzieci. Ten egoizm i nie liczenie się z interesem publicznym w zestawieniu z proklamacją Rosji sowjeckiej w sprawie wychowania jednostki w duchu społecznym, świadczy o braku logiki w umysłach bolszewików [2]).

Uzasadnienie do rozdziału XXXIV opracował prof. W. Makowski [3]).

I. Dzieciobójstwo.

Art. 220. Matka, która zabiła dziecko w okresie porodu pod wpływem jego przebiegu, ulega karze więzienia do lat 5.

[1]) Inne przestępstwa, jak „Przestępstwa przeciw uczuciom religijnym", omówił p. Czarnecki w „Gaz. Kośc." 1927 nr. 46; „Przestępstwa przeciwko małżeństwu" ukażą się w najbliższym czasie w Ateneum Kapłańskiem.

[2]) Patrz: X. dr. Brunon Wyrobisz, Przestępstwa religijne i moralne, Krzemieniec, 1930. Str. 25.

[3]) Projekt Kodeksu Karnego w redakcji przyjętej w drugiem

Szczególną formę uprzywilejowanego zabójstwa przedstawia t. zw. dzieciobójstwo. Znane ono jest wszystkim trzem kodeksom, obowiązującym na ziemiach polskich. Podmiotem tego przestępstwa może być tylko matka, przedmiotem dziecko nowonarodzone. Według K. K. R. i N. może to być tylko dziecko nieślubne. Jest przytem rzeczą obojętną, czy matka była w czasie poczęcia i porodu zamężną za osobą, nie będącą ojcem dziecka, czy też była panną. U. K. A. uważała za uprzywilejowane również zabójstwo przez matkę noworodka, urodzonego w legalnym stosunku małżeńskim, uwzględnia jednak nieślubne poczęcie ofiary jako dalszy powód złagodzenia kary. Nowe projekty, jak np. projekt szwajcarski albo projekt niemiecki 1925, odrzucają już tutaj wszelkie rozróżnienia.

Pierwotnie głównym powodem, wymienionym w ustawach dawniejszych i literaturze, a mającym stanowić o uprzywilejowaniu dzieciobójstwa, był wzgląd na konsekwencje społeczne porodu dla rodzącej, a więc na zachowanie pozorów czci niewieściej i na dążenie przez dzieciobójczynię do uniknięcia hańby, jaka według poglądów społecznych padłaby na nią, gdyby nielegalny poród został ujawniony. Z tego też względu czas zabójstwa wiązano z okresem bliskim porodowi, kiedy jeszcze nie został on ujawniony, i pozostałością tego stanowiska jest np. warunek Kodeksu włoskiego, aby zabicie dziecka przez matkę nastąpiło „do czasu zapisania do ksiąg stanu cywilnego, nie później jednak, jak w ciągu 5 dni od urodzenia".

Równolegle z tą objektywną i społeczną podstawą uprzywilejowania mamy do czynienia z podstawą subjektywną i indywidualną, polegającą na uwzględnieniu nienormalnego stanu psychicznego, w jakim znajduje się położnica. Wyrazem tego stanowiska jest ograniczenie uprzywilejowania do okresu porodowego, wymagającego, aby jako warunek uprzywilejowania ustalone było, że zabójstwa dokonano „przy porodzie" lub co najwyżej „bezpośrednio po porodzie".

Jak widać z przytoczonych wyżej przykładów z kodyfikacji obowiązującej i nowoczesnych projektów, ten drugi punkt widzenia zwycięża i to nietylko jako warunek dodatkowy, ale jako warunek samodzielny. Projekt polski poszedł tą samą drogą. Z tego też powodu nie wspomina o legalności, lub nielegalności poczęcia zabitego dziecka, o stanie cywilnym matki, o pobudce wstydu i t. p., a natomiast związek zabójstwa ze stanem psychicznym, wywołanym przez proces porodu, podkreśla wymaganiem, aby zabójstwo popełniono nietylko „w okresie porodu", ale i „pod wpływem jego przebiegu". Pod tym względem sformułowanie projektu polskiego zbliża się do takiegoż projektu szwajcarskiego.

Warunek, aby zabójstwo było popełnione pod wpływem przebiegu okresu porodowego, podkreśla konieczność związku przyczynowego pomiędzy zabójstwem a stanem psychicznym rodzącej, podczas gdy samo tylko wymaganie spełnienia zabójstwa przy porodzie lub bezpośrednio po nim, ograniczało się do cech objektywnych i nie dawało właściwego probierza dla uprzywilejowania odpowiedzialności.

Jest rzecz oczywista, że osoby, któreby wzięły udział w zabójstwie tego rodzaju jako podżegacze lub pomocnicy, nie mogą korzystać ze ściśle indywidualnego, na stosunku podmiotu do przedmiotu i na domniemanym nienormalnym stanie psychicznym opartego uprzywilejowania[4])

II. Spędzenie płodu.

Art. 225. Kobieta, która płód swój spędza lub pozwala na spędzenie go przez inną osobę, ulega karze więzienia do lat 5.

Art. 226. Kto za zgodą kobiety ciężarnej płód jej spędza lub jej przy tem udziela pomocy, ulega karze więzienia do lat 5.

Art. 227. Sprawca czynu z art. 225 i 226 nie ulega karze, jeżeli zabieg był dokonany przez lekarza i przytem był konieczny ze względu na zdrowie matki, dobro rodziny lub ważny interes społeczny.

Art. 328. Kto bez zgody kobiety ciężarnej płód jej spędza, ulega karze więzienia do lat 10.

Pierwotne uchwały sekcji, zawarte w tomie I, zesz. II, str. 24, ustalały zasadę karalności spędzenia płodu na podstawie przestępnego „zamiaru usunięcia płodu". Karalność miała dotyczyć zarówno matki, dokonywającej spędzenia płodu samodzielnie albo też zezwalającej na dokonanie go przez inną osobę, a także działań innej osoby, podjętych za zgodą kobiety ciężarnej albo bez jej zgody.

Przy redagowaniu odpowiednich przepisów, zachowano jako określenie działania przestępnego zwrot: „spędzenie płodu", który wydał się dostatecznie jasnym i nie budzącym wątpliwości praktycznych, ponieważ przedmiotem ochrony nie jest tu proces ciąży, ale życie płodu.

(Dok. nast.) *X. Dr. Brunon Wyrobisz.*

Pozakościelne — czy kościelne stowarzyszenia żeńskie?

Z mgławic projektów, z powodzi słów, ze sterty broszur o tej sprawie — wyłaniają się zwolna zarysy „Akcji Katolickiej". Do jej skrystalizowania jeszcze daleko! We wszystkich diecezjach polskich do „Akcji Katol." przyjęto Stowarz. Młodzieży Polskiej i męskiej i żeńskiej. W jednych przyjęto na członków i bractwa, w innych tylko organizacje pozakościelne będące pod patronatem Kościoła. Prawie we wszystkich albo już założono i do „Akcji Katol." włączono Stow. Niewiast i Mężów Katol., albo się o ich założeniu poważnie myśli.

Ponieważ cała ta sprawa montowania „Akcji Katolickiej" jest jeszcze „in statu fieri", warto się zastanowić, czy może życie nie zadrwi sobie w praktyce z pięknych planów i nie przekreśli ich bezlitośnie. Trzeba się strzec, by nie zrobić kroków błędnych, nie kroczyć po ślepych torach. Trzeba się liczyć z rzeczywistością, ze słomianym ogniem polskiego zapału i sangwinicznym, zmiennym narodowym temperamentem i z faktem, że procentowo w Polsce jest mało ducho-

czytaniu przez Sekcję Prawa Karnego Komisji Kodyfikacyjnej R. P. — uzasadnienie części szczególnej, str. 169—171, 175—177, 188—190. Warszawa 1930. Wydawnictwo urzędowe Komisji Kodyfikacyjnej.

[4]) Za zabójstwo człowieka przewiduje Projekt polski w art. 219 karę więzienia od lat 5 do 15.

wieństwa w porównaniu z Zachodem katolickim. A więc trzeba wybrać to, co potrzebniejsze i to prowadzić, a inne rzeczy zostawić na potem, albo szukać krótszej i mniej żmudnej drogi do celu — jednem słowem: trzeba „savoir choisir entre de grands inconvénients“, — jak mawiał kardynał Retz. Otóż zdaniem piszącego — trzebaby zaniechać tworzenia stowarzyszeń niewiast katolickich, jako oświatowo-religijno-społecznej organizacji pozakościelnej, a organizować je wszystkie w jakiemś odpowiedniem bractwie, np. Matek Chrześc.. albo jeszcze lepiej w Różańcu, a więc w organizacjach czysto kościelnych. Tak samo postąpićby trzeba z katolickiemi dziewczętami: dla nich najżywotniejszą organizacją będzie też Różaniec, albo jakaś Kongregacje Marjańska. Postarajmy się uzasadnić powyższe stanowisko.

Kobieta z natury jest religijniejszą niż mężczyzna. Kto miał sposobność dłużej pracować w stowarzyszeniach żeńskich, czy to niewieścich, czy dziewczęcych pozakościelnych, ten mógł wnet zauważyć, że osoba duchownego kierownika jest tą siłą, która trzyma stowarzyszenie, w braku zaś tego kierownictwa, przy patronach świeckich czy dyrektorkach świeckich stowarzyszenie kuleje. I mógł jeszcze zauważyć, że referaty księdza były słuchane z większem zainteresowaniem niż osób świeckich wtedy, kiedy były poruszane tematy religijne. Wogóle doświadczenie organizacyjne pokazuje, że zagadnienia religijne ogromnie interesują płeć niewieścią. Tematy świeckie mniejszy daleko znajdują oddźwięk w duszach słuchaczek; 50% kartek, wyjętych ze skrzynki pytań, ma treść wybitnie religijną. Skala rozpiętości tematów do referatów religijnych dla księdza jest tak szeroka, jak szeroko sięgają wiadomości z dziedziny teologji. Znaleźć temat religijny do referatu jest dla niego bardzo łatwo, — znaleźć temat świecki, któryby interesował słuchaczki, jest dość trudno, bo skala ich zainteresowań takiemi tematami jest szczupła, zwłaszcza na wsi. I w praktyce w żeńskich pozakościelnych organizacjach najczęściej poruszane bywają tematy religijne, które właśnie wszystkie można śmiało poruszać w bractwie czy Kongregacji Marjańskiej. I skutek tego taki, że te matki czy panny katolickie były na nauce brackiej po nieszporach, np. w kościele, a potem idą do katolickiego Domu, jeśli taki istnieje, na zebranie S. M. P. żeńskiej i słyszą drugie jakby kazanie, — tylko że poprzednie w kościele słyszane, ze względu na miejsce było słuchane z większem nabożeństwem.

A jeśli nie będziemy poruszali tematów religijnych w pozakościelnych organizacjach kobiecych, to jakie inne? O wychowaniu dzieci powiem matkom w bractwie. O kształceniu charakteru, o wewnętrznem wyrobieniu, opanowaniu woli i serca powiem pannom katolickim w Kongregacji albo w zebraniu różańcowem. Historja, ekonomja, geografja — te sprawy naogół kobiet nie interesują i nie bardzo są im potrzebne. Hygjena, szycie, gotowanie, to są sprawy aktualne i potrzebne, — ale na to nie potrzeba Stowarzyszenia dziewcząt czy niewiast, — proboszcz albo kto inny zainicjuje od czasu do czasu kurs szycia, czy gotowania, czy szereg wykładów z hygieny i przyjdą na to nie tylko członkinie stowarzyszeń, ale ogół płci żeńskiej, której wiadomości są potrzebne. A do tego dołącza się jeszcze wzgląd inny, który przemawia za mojem zapatrywaniem: dziś np. wszystko zmierza do rozbicia rodziny; system pracy zmusza kobiety do szukania zajęcia po fabrykach, zwłaszcza w miastach i miasteczkach. Zostaje niedziela, która rodzinę zbiera w domu. Ale chłopca trudno i w tym dniu po południu utrzymać w domu; dlatego, żeby nie szukał złego towarzystwa, niech raczej idzie do Katol. Stow. Młodzieży męskiej; tak samo ojciec lubi w niedzielę po południu gdzieś wyjść; — ma iść do karczmy albo grać w karty, niech idzie na zebranie Stowarzyszenia mężów katol., które powinno być w każdej parafji. Ale dziewczęta dawniej zazwyczaj trzymały się domu i to było dobre. Teraz i one opuszczają dom wraz z matkami, nietylko na zebranie brackie w kościele, ale jeszcze na zebranie Stowarzyszenia pozakościelnego, z którego wielkiej korzyści nie odniosą, a wracają do domu nieraz późno, nieraz nie same. Bywało też niekiedy, że złe języki i księdza nie oszczędziły. Niemcy to dobrze zrozumieli, — to też u nich dziewczęta i kobiety są w ogromnej większości zorganizowane masowo w kościelnych brackich lub kongregacyjnych organizacjach.

Wniosek: Kobiety i dziewczęta zorganizować tylko w kościelnych organizacjach jako dla nich najodpowiedniejszych, — młodzież męską katolicką i ojców też w jakiemś bractwie, o ile się da, a nadto w pozakościelnych stowarzyszeniach młodzieży i dorosłych katolików. Wtedy ksiądz zyska na czasie! Nie wyczerpie się tak prędko umysłowo, tem mniej, że skala zainteresowań chłopca czy dorosłego katolika jest tak obszerna w porównaniu ze skalą zainteresowań ogólnych kobiety, że ksiądz, trzymający rękę na pulsie umysłowego życia współczesnego i orjentujący się w psychice słuchaczy, potrafi zawsze mówić zajmująco, by żądnym nowości ludziom dać z siebie nietylko „vetera“, ale i „nova“.

Andrychów. *X. Stanisław Buchała.*

W sprawie aplikowania Mszy św. za innowierców.

(Dokończenie.)

Podobnie uczy Benedykt XIV: „*Porro haeretici et schismatici excummunicationis majoris censurae subjecti sunt... Sacri autem Ecclesiae canones pro excommunicatis orari publice vetant... Et quamvis id non obstet, quominus pro eorum conversione orare liceat, hoc tamen ita praestari non debet, ut eorum nomina in solemni sacrificii prece pronuntientur; quod plene congruit veteri disciplinae... Satis est in eum finem mente animoque Deum Optimum Maximum rogare, ut aberrantes ad viam salutis et ad Sanctae Matris Ecclesiae sinum reducere dignetur. Atque haec est ipsiusmet Sancti Thomae doctrina in 4. Sent. dist. 18, quaest. 2, art. 1 in responsione ad primum: Pro excommunicatis orari potest, quamvis non inter orationes, quae pro membris Ecclesiae fiunt. Neque ut huic Christianae caritatis officio satisfiat, necesse est invertere leges Ecclesiae, quae a Fidelium sibi obsequentium catalogo exclcudit eorum nomina, qui se ab illius unitate et oboedientia separarunt; quaeque, dum prohibet, ne pro his publice oretur, eorum certe commemorationem ab officio Missae, quae publicum est Sacrificium, excludit. Quaprorter Ven. Cardinalis Bellarminus, Controversiarum tom. III. lib. 6 de Missa c. 6, optime ad rem nostram scribit: Aliquis petet, utrum liceat hoc tempore sacrificium offere pro haereticorum sive infidelium conversione. Ratio dubitandi est, quia tota Liturgia Latinae Ecclesiae, quae nunc est in usu, refertur ad fideles, ut patet ex precibus oblationis, tum extra tum intra Canonem. Respondeo: Existimo id licere, modo nihil addatur ad missam, sed solum per intentionem Sacerdotis applicetur sacrificium conversioni infidelium seu haeretico-*

rum: id enim faciunt viri pii et docti, quos reprehendere non possumus, nec exstat Ecclesiae prohibitio".

Z *„privatim orare"* możnaby wywnioskować *„privatim applicare"*. Co znaczy *„privatim applicare?"* Czy odprawiać Mszę prywatną? Czy odprawiać Mszę w tajemnicy? Czy może zataić intencję Mszy św.? Nie. *„Privatim applicare"* znaczy tak aplikować, żeby za wyklętego nie odmówić żadnej publicznej modlitwy Kościoła. Odpowiada to temu, co mówi Wernz: *„Eousque certe porrigitur prohibitio Ecclesiae pro Sacerdote, quousque sese extendit privatio excommunicati"* (Jus Decretalium, t. III, tit. XX, nota 154). Pozbawienie *(privatio)* odnosi się do *preces publicae Ecclesiae*. Weźmy na porównanie Mszę św. za heretyka. Kapłan nie aplikuje prywatnie, gdy bierze formularz Mszy *pro die obitus, pro septimo, pro trigesimo, pro anniversario*. Miałoby się na myśli publicznie, t. j. w publicznych modłach Kościoła, wyklętego *in foro externo*, to jest zabronione kanonem *2262*. To samo jest, gdy chodzi o Mszę w rocznicę za wielu zmarłych. Gdyby ona była odprawiana za wszystkich członków rodziny, katolickich i niekatolickich, to przy słowach: *quorum anniversarium depositionis diem commemoramus*, myślałoby się także o akatolikach. Inaczej jest ze Mszą za wszystkich zmarłych. W trzech oracjach tej Mszy św. niema tu wzmianki o wyklętych. Są to modlitwy Kościoła za wszystkich, za których się właśnie Kościół modli. A nie modli się on za wyklętych. Wyklęci są z tej Mszy wykluczeni. Gdyby zaś kapłan w oficjalnej modlitwie Kościoła dane osoby pojedyńczo *(pro defuncto N.)* lub w większej liczbie *(pro defunctis familiae N.)* wymieniał, wtedy Kościół występowałby jako modlący się za te osoby. Kapłan chciałby przez to znieść klątwę, bo szuka wirtualnej łączności wyklętego z Kościołem przez odmawianie modlitw kościelnych.

Gdy chodzi o żyjących wyklętych, to aplikacja za nich nie jest *applicatio privatim*, jeśli w jakiejś modlitwie Kościoła ma się wyklętego na myśli. Aplikacja byłaby publiczną, gdyby się wzięło formularz *pro infirmo, pro moribundo, pro quacumque necessitate*, alboby się dodało jedną orację. W modlitwach swoich Kościół nie zna wyklętych. W Wielki Piątek Kościół modli się nie za wyklętych, ale za *animae diabolica fraude deceptae*, za *corda errantium*.

Kościół pozwala *privatim applicare*, gdyż aplikacja owoców Mszy św. jest aktem prywatnym kapłana, podczas gdy Msza św. jako modlitwa jest zawsze aktem publicznym Kościoła, aktem liturgicznym. Lehmkuhl pisze słusznie: *„Quod ergo aliquando a scriptoribus dicitur sacerdotem posse pro excommunicato vitando uti personam privatam Missam celebrare, id sane ambiguum est. Nam in celebratinne semper personam publicam agit"* (Teol. mor. ed. 12, vol. 2, n. 243).

Vermersch-Creusen (Epitome, vol. II, n. 80) piszą: *„Privatim applicatio fit, quando nomen ejus, pro quo celebratur, in missa non exprimitur"*. Jest to najbliższa myśl *„privatim applicare"* z kanonu *2262*. Według tych autorów *„privatim"* zawiera jeszcze sens: *privatim fit applicatio, quando publica pronuntiatio omittitur*. Czy więc *„privatim applicare"* wyklucza ogłoszenie intencji? Tak. Racja jest taka: Gdy się oficjalnie Mszę św. ogłosi z ambony lub w piśmie kościelnem, wtedy *privata applicatio* staje się publiczną. Ogłoszeniu równałoby się, gdyby z okoliczności aplikacji wierni musieli wnioskować, że kapłan odprawia Mszę św. za wyklętego. Mógłby zajść taki wypadek przy śmierci innowiercy. Gdyby rodzina, mająca członków katolickich i niekatolickich, w szatach żałobnych brała udział we Mszy św., wierni łatwoby się domyślali, że Kościół katolicki odprawia Mszę św. także za innowierców, że o nich myśli we Mszy św.

W *„Instructio Eystettensis"* (§ 17) czytamy: *„Unde occasione funeris alicuius acatholici sive in die depositionis sive tertii, sive trigesimi et anniversarii ne id quidem locum habere debet, ut sub specie ficta pro cognatione forsan catholica vel pro omnibus fidelibus defunctis Missae solemnes sive privatae sive sub ritu lugubri sive in colore celebrentur"*. Grzegorz XVI w przytoczonym na początku piśmie mówi: *„Nec enim permittere possumus, ut ullo modo fraus fiat prohibitioni illi, quae in catholica ipsa doctrina innititur, de sacro funere pro defunctis acatholicis non celebrando"*. Fraus (podstęp) miał być w tem, że miano odprawiać Mszę świętą za członków rodziny królewskiej, nie wyłączając protestanckiej królowej. Papież ostrzegł, że to jest niedozwolone.

„Privatim applicare" może to być *missa cantata* albo *solemnis*, dopóki wyklęty nie jest wymieniony w modlitwach Kościoła albo dopóki intencja Mszy św. nie jest ogłoszona publicznie. Owszem przy mszach śpiewanych lub uroczystych lud najmniej myśli, żeby aplikacja była za innowiercę. Inaczej jest przy mszach prywatnych, odprawianych w czarnym kolorze, w obecności krewnych zmarłego i w żałobie. Najlepiejby było, żeby za wyklętych, katolików lub innowierców, nie odprawiać mszy w czarnym kolorze.

Zasady co do aplikacji Mszy sw. za niewiernych i za ochrzczonych akatolików, podaje Gasparri w swoim traktacie *de Eucharistia* (n. 478—487). Są one te same, które omówiliśmy.

Jak więc przedstawia się rozwiązanie zagadnień, przedłożonych owemu księdzu, o którym była mowa na początku?

Ksiądz T. dobrze postąpił, kiedy odmówił odprawienia Mszy św. w rocznicę śmierci zmarłego innowiercy. Kwestja śpiewanej czy cichej Mszy św. o tyle tu wchodzi w rachubę, o ile we Mszy św. miałoby się myśleć o zmarłym innowiercy (np. przez osobną orację w *missa pro defuncto* lub *oratio pro defuncto)*, lub nie. Myśl o zmarłym innowiercy w liturgji jest niedozwolona. Gdyby się zaś miało odprawić cichą lub śpiewaną Mszę *pro omnibus defunctis*, to trzeba uwzględnić, czy nie byłoby zgorszenia. Zależy to od różnych okoliczności. Aplikacja za innowierców może podać rękę indyferentyzmowi. Trzymać się należy zasady: *„Quibus non communicavimus vivis, non communicemus defunctis"*. Nadto mógłby ktoś podejrzewać kapłana o chciwość, albo innowiercy utrwaliliby się w błędzie.

W drugim wypadku, żądanie ogłoszenia Mszy świętej za zmarłych rodziny N. N., nie mogło być spełnione, skoro było wiadomem, że wśród tych zmarłych byli i innowiercy. Nie można dawać pozoru, jakoby Kościół katolicki dopuszczał aplikację za innowierców. Nie wolno też odprawić Mszy św. żałobnej *pro pluribus defunctis*, jeśli między nimi miałoby się na myśli także innowierców.

W trzecim wypadku wolno odprawić Mszę żałobną *pro amnibus defunctis in purgatorio*, ale nie wolno wspominać w liturgji o zmarłym innowiercy. Jeśli nikt prócz zamawiającego mszę nie wie o aplikacji za innowiercę, to niema mowy o zgorszeniu. Jeśli zaś ludzie wiedzą, że prywatna intencja odnosi się do aplikacji za innowiercę, nie wolno ogłosić tej mszy.

W ten spdsób kwestja modlitw czy aplikacji

Mszy św. za innowierców została wyjaśniona, a wyjaśnienie to może znaleźć zastosowanie w innych podobnych wypadkach. *X. Jakób Makara.*

Nauka Badaczów Pisma św. o paruzji w świetle krytyki teologicz.

(Ciąg dalszy.)

A więc Pismo św. uczy niedwuznacznie wcale, że sąd odbędzie się w sposób natychmiastowy tak, że Bóg udzieli ludziom w jednej chwili światła, oraz uczestnictwa w swojej własnej wiedzy, swojem poznaniu [1]).

Trzeci argument ma być ten, że sąd Boży przedstawiony jest w Piśmie św., jako sprawiedliwy. A gdyby ktokolwiek odpowiadać miał zą grzechy cudze, za grzech Adama, czyli za grzech pierworodny, sąd Boży nad nim nie byłby sprawiedliwy [2]). Należy więc zdaniem Russell'a tak rozumieć sąd ostateczny, że to będzie okres t. zw. paruzji lub Tysiąclecia, w którym zarówno żywi, jak i umarli, wskrzeszeni mocą Bożą, poddani zostaną ponownej próbie. Na to odpowiedzieć można poprostu, że Pismo św., którego wyrokom każdy według Russell'a poddać [3]) się powinien, nie pozwala swego rozumu stawiać ponad wyrokiem Bożym. Odpowiedzialność indywidualna, która, jak słusznie Russell zauważa, jest wyrażona w Jer. XXXI, 29 i w Ezech. XVIII, 4, dotyczy grzechów osobistych a św. Paweł najwyraźniej mówi jednak o odpowiedzialności zbiorowej za grzech Adama w Rzym. V, 12 a szczególniej w. 18: „Jak więc przez występek jednego na wszystkich ludzi spadł wyrok na potępienie"; a więc występek Adama wystarcza sam ze siebie ku potępieniu dla wszystkich jego potomków, w tem znaczeniu, że pozbawia ich wizji błogosławionej. Ludzie będą jednak karani tylko za grzechy osobiste i z nich też będą sądzeni: „Syn bowiem człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego wraz z aniołami swymi i wtedy odda każdemu według uczynków jego" [4]).

Dla nas objawionem jest jedynie to, że „Bóg nie chce śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił od dróg swoich i żył" [5]) i to, że Bóg wszystkich ludzi chce zbawić, jak dowodzi tego każdy podręcznik dogmatyki na podstawie licznych tekstów w traktacie o łasce, o zbawieniu niewiernych, lub w traktacie o Bogu jednym w kwestji o woli zbawienia wszystkich ludzi ze strony Boga. Ale sądów Bożych my ani zrozumieć, ani tembardziej poprawiać nie możemy. Wszak św. Paweł pisze: „O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej: „Jako niedościgłe są sądy Jego i nieogarnione drogi Jego" [6]). Któż bowiem poznał umysł Pański, albo kto był doradcą Jego? „Któż ty jesteś, człowiecze, który sądzisz?" Dlatego więc, że jest trudnym dla nas problem zbawienia niewiernych, pogan, żydów, heretyków, czy też wychowanych w zepsutych środowiskach, my nie możemy, jak to Russell sobie pozwala, sądów Bożych nazywać niedorzecznymi i wymyślać sobie jakąś inną ekonomję zbawienia, co do której w Piśmie św. nie znajdujemy żadnych danych. Przeciwnie, Pismo św. zapewnia nas, że zbawienie i potępienie nie obejmuje tylko czasu przed paruzją, ale trwa wiekuiście. Znana jest w dogmatyce teza o wiekuistości mąk piekielnych, o nieutracalności szczęścia niebieskiego, o natychmiastowości wizji błogosławionej, wreszcie o tem, że po śmierci niema już możności zasługiwania.

Ta ostatnia prawda znajduje się również w podręcznikach, albo w traktacie o rzeczach ostatecznych, albo przy kwestji o zasłudze, w traktacie o łasce, choć przeważnie bywa mniej gruntownie opracowana.

Pomysł powtórnej próby, przez wskrzeszenie do życia powtórnego, to coś absolutnie niezgodnego z Pismem św. i tradycją chrześcijańską.

Dogmatycy jużto w traktacie o rzeczach ostatecznych, jużto w traktacie o łasce dowodzą, że czas pielgrzymstwa ze śmiercią się kończy i że po śmierci absolutnie już zasługiwać nie można. Według Nowege Testamentu ci, co nie zebrali sobie zasług przed śmiercią, podobni są do pięciu głupich panien ewangelicznych. Te, będąc powołane do orszaku ślubnego, by trzymając lampy w ręku, uświetnić trjumfalny wjazd nowożeńców, nie zaopatrzyły się w olej do lamp [7]), a w czasie, gdy o olej się starały, nadszedł orszak weselny i drzwi zostały zamknięte. A kiedy spóźnione służebnice zapukały, odpowiedział im oblubieniec: „Zaprawdę wam powiadam, nie znam was". Te panny wyobrażają ludzi, którzy odkładają pokutę i staranie się o zbawienie na okres pośmiertny. Przez całe życie należy czuwać, t. j. strzec się grzechu, bo „której godziny nie mniemacie, Syn Człowieczy przyjdzie". Czyli — śmierć może przyjść niespodziewanie, a narażą się na potępienie wiekuiste ci wszyscy, którzy w owej decydującej chwili nie będą mogli wykazać się zasługami na żywot wieczny.

Gdzieindziej Chrystus Pan powiada: „Potrzeba, abym pełnił dzieła tego, który mię posłał, dopóki dzień jest. Nadejdzie noc, w której nikt nie może działać" [8]). — Według wykładu św. Cyryla aleksandryjskiego [9]) i powszechnego rozumienia teologów, czas dzienny to okres pielgrzymstwa przeznaczony do pracy dla zbawienia. Jak w nocy pracować nie można, tak i w okresie pośmiertnym. Jak noc jest okresem wypoczynku, tak czas pośmiertny nie dozwala jakiegokolwiek działania [10]). Zresztą wszelkie przypuszczenia o ponownem pielgrzymowaniu wyklucza wyraźnie oświadczenie Apostoła: „Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd" [11]).

A więc Pismo św. jasno poucza, a podobnie i tradycja chrześcijańska, że wszelkie przypuszczenie nowej jakiejś próby po śmierci jest niedopuszczalne. Jeśli tak, to tembardziej wskrze-

[1]) Św. Tomasz, In IV Sent. D. 47 q. 1, solutio 2.
[2]) Str. 178—179.
[3]) Russell: „O boskim charakterze Biblji" 1 str. 66—76; „Harfa Boża" 15—20.
[4]) Mat. XVI, 27. Por. Rzym. II, 6. Dz. Ap. XVII, 31.
[5]) Ez. XVIII, 23.
[6]) Rzym. XI, 33—34.
[7]) Mat. XXV, 1—12.
[8]) Jan IX, 4.
[9]) In Jo. l. 6 Migne P. C. 73, 959.
[10]) Ef. Billot „De Novissinnis" ad 3, u 33, str. 278 u. O. Bukowski T. J. „O reinkarmacji według św. Augustyna" Przegl. Powsz. 1931, kwiecień.
[11]) Żyd. IX, 27.

szenie umarłych w okresie tysiąclecia i poddanie całej ludzkości nowej ogólnej próbie. To samo wynika z samego pojęcia sądu ostatecznego zawartego w Piśmie św. X. Rivière w swoim artykule p. t. „Jugement dans l' Ecriture sainte"[12]) jasno udowodnił, że w Piśmie św. zapłata pośmiertna identyfikowana jest z tą, którą Chrystus odda po przyjściu swem na sąd ostateczny, czyli też przyjście Pańskie na sąd identyfikowane jest z dniem śmierci. Już św. Hieronim pisze w swym komentarzu do Joela: „Dzień sądu rozumiej jako dzień śmierci. Co bowiem ma się stać dla wszystkich w dzień sądu, to także każdemu w dzień śmierci Pan odpłaci". Tego dowodzą przypowieści o sługach czuwających, którzy mają być gotowi na przyjście Pańskie, bo ono może nastąpić w chwili zupełnie niespodziewanej. Tego samego przypowieści o dziesięciu pannach. Niespodziewane przyjście Pańskie tłumaczone jest przez egzegetów jużto jako przyjście na sąd ostateczny, jużto jako śmierć, która nas stawia przed obliczem Pańskiem[13]). Sąd po śmierci dlatego może być zidentyfikowany ze sądem ostatecznym, że właśnie odpłata indywidualna będzie ta sama na sądzie ostatecznym, co i w dzień śmierci. A więc, jeżeli Pismo św. przedstawia nam sąd ostateczny jako coś identycznego w skutkach swoich ze sądem pośmiertnym, to sąd ostateczny nie może być jakimś okresem nowej, analogicznej do obecnego życia próby.

(C. d. n.) *X. Dr. Ludwik Wasilkowski.*

Akcja katolicka wobec struktury psychicznej współczesnego człowieka.

Królestwo Boże — a „duch czasu".

Już się ma pod koniec nowożytnemu światu. Rozpoczęty przez Lutra okres rewolucji, charakteryzujący t. zw. nowożytne dzieje ludzkości, dobiega do punktu kulminacyjnego. Ten punkt kulminacyjny może przynieść z sobą jeszcze większe wstrząśnienia niż te, które zapisały dotąd dzieje. Staczamy się gwałtownie w przepaść i zdajemy się zdążać ku katastrofie, jakiej dotąd nie przeżywała ludzkość.

We wszystkich dziedzinach i objawach ludzkiego życia, zwłaszcza w społecznych, pogłębia się katastrofalny stan bankructwa, nazywany dosyć niewinnem mianem „kryzysu", wobec którego stoi bezradna mądrość „potężnych tego świata". Rysują się budowania nowoczesnych społeczeństw, oparte na fundamentach materjalizmu i bezwzględnej negacji zasad i praw porządku nadprzyrodzonego i potrzeb ludzkiej duszy, stworzonej dla Boga i pozadoczesnego celu. Chwieją się, rysują i grożą ruiną systemy polityczne, ekonomiczne oraz etyczne i prawne zasady dzisiejszej struktury społecznej.

Wszelkie kryzysy i katastrofy społeczne, zwłaszcza te, które przeżywa ludzkość w dziedzinie ducha, wstrząsają zawsze i Piotrową łodzią Kościoła. Ale nowoczesny kryzys duchowy ludzkości, to masowe odstępstwo od Boga i Jego praw, to spoganienie świata, obejmujące wszystkie dziedziny ludzkiego życia, od psychicznej struktury nowoczesnego człowieka, aż do najwyższego doczesnego ustroju społecznego, jakiem jest państwo.

Jakich w tak ciężkiej sytuacji chwycić się środków ratunku?

„Nie mamy stosowniejszego środka w naszej epoce, by dojść do powrotu i wzmocnienia życia chrześcijańskiego, jak popieranie Akcji katolickiej" — pisze Pius X w Breve z d. 6. XI. 1903.

Dwa są zasadnicze środki, przy których pomocy prowadzi Kościół ludzkość do zbawienia i szerzy Królestwo Boże w duszach: przepowiadanie Ewangelji i służba Boża, obejmująca modlitwę, administrację sakramentów i sprawowanie Przenajświętszej Ofiary. Są to środki zbawienia ludzkości zasadnicze, które ani ustać, ani zasadniczo zmienić się nie mogą do końca wieków. Ale zmieniać się mogą pewne metody duszpasterskiej pracy Kościoła, zmieniać się mogą sposoby i środki jego apostołowania, a to zależnie od warunków, jakie stwarza rozwijające się na ziemi życie, zależnie od zmieniającego się ustawicznie „ducha czasu". Akcja katolicka jest właściwie takim środkiem, który odpowiada warunkom epoki i „ducha czasu".

Duch czasu jest to jakby zbiorowa dusza ludzkości. Pojęcie zbiorowej duszy nie jest pojęciem ściśle realnem, albowiem temu pojęciu nie odpowiada przedmiot realny. Jakaś wspólna dusza nie istnieje. Jest to więc pojęcie zbiorowe pewnej sumy wszystkich cech duchowych, charakteryzujących społeczność ludzką w pewnym momencie. Ducha czasu stanowią: światopogląd, przekonanie i zasady filozoficzne, etyczne, religijne, społeczne, oraz wszystkie dążenia, hasła i ideały, nurtujące w duszach ludzkich w pewnym okresie czasu. Duch czasu ulega ciągle zmianom, a na tworzenie się ducha czasu i zmianę jego, wpływają zarówno zdarzenia historyczne większej wagi, jak i prądy filozoficzne i naukowe, teorje i zasady, głoszone z kadedr uniwersyteckich. Nowoczesna kultura, ze wszystkiemi swojemi zdobyczami, ułatwia szerzenie się idei, płynących nawet z pozornie niedostępnych dla prostaczków wyżyn badań naukowych i filozoficznych teorji. Nowe myśli, hasła, dążenia i zasady roznoszą po świecie książki (zwłaszcza powieści), dramaty, czasopisma, kino, radjo, telegrafy, telefony, parlamentarne mowy, odczyty i wiece. Ważne wiadomości obiegają niemal całą kulę ziemską w przeciągu czasu, obliczonego nie na dni, ale już na godziny. Zrozumiałą więc jest rzeczą, że w dzisiejszych warunkach, duch czasu wyciska swe piętno już nie tylko na pojedynczych środowiskach państwowych, czy narodowych, ale na całej — mniej więcej kulturalnej ludzkości.

Każdy duch czasu ma w swej treści myśli i zasady dobre, złe i obojętne pod względem moralno-religijnym (bo o ten wzgląd nam przedewszystkiem chodzi). Trudno odszukać w dzisiejszym duchu czasu idei dobrych. Możnaby tu przytoczyć pewne dość silne zainteresowanie się duszą ludzką, objawiające się w naukowych badaniach psychologicznych, w staraniu o psychologiczne problemy w nowoczesnych powieściach. Możnaby przytoczyć pewną (rodzącą się dopiero) tęsknotę za pozazmysłowym światem, za czemś, co sięga w krainę wieczności, za czemś, co jest wyższe i Boże. Ale jest to dopiero rodząca się tęsknota, która zboczyła na fałszywe drogi teozofji, okultyzmu i spirytyzmu.

Przerażająco więcej ma dzisiejszy duch czasu cech złych, fałszywych, zgubnych i wprost przewrotnych. Tu należy przedewszystkiem: praktyczny mate-

---

[12]) Dict. Theolog. Cathol. t. VIII cz. 2-ga str. 1753—1757.
[13]) Por. Maldonat, Cornelius a Lapide, Lagrange in h. l.

rjalizm w światopoglądzie (a więc i w rezultacie we wszystkich objawach życia); w etyce naturalizm (czyli nie uznająca żadnych ograniczeń ludzkich popędów zwierzęcość); „autonomja", czyli nie licząca się z żadnym autorytetem i z żadnem prawem samowola; w stosunkach zarówno prywatnych jak i międzyklasowych i międzypaństwowych: nie uznający żadnych granic potworny egoizm; w stosunkach społecznych socjalizm i komunizm. Te zgubne, fałszywe, przewrotne i rujnujące ludzkość zasady dzisiejszego ducha czasu, musi Kościół zwalczać, a za najważniejszy środek tej walki, uważa właśnie Akcję katolicką.

Są wreszcie zasady ducha czasu — same w sobie, pod względem religijno-moralnym obojętne, które jednak mogą być wykorzystane zarówno do dobrych, jak i do złych celów. I z temi prądami, dążeniami i ideami ducha czasu Kościół się liczy, zmieniając, odpowiednio do różnych warunków i odpowiednio do różnej struktury duchowej, psychicznej ludzi (przejętych pewnemi hasłami i ideami) metody apostolskiej pracy.

O stosowaniu się w tym sensie Kościoła do ducha czasu mówią niejednokrotnie rozporządzenia Najwyższych Pasterzy Chrześcijaństwa:

„I to zaraz zaznaczyć wypada, że dzisiaj niemożliwą jest rzeczą przywrócić w tej samej formie instytucje, które były pożyteczne, a nawet jedynie skuteczne w ubiegłych stuleciach, bo tak liczne i głębokie są zmiany, które czas wprowadził do życia społecznego, bo tak liczne są nowe potrzeby, które ustawicznie powstają z powodu zmiennych okoliczności. Lecz Kościół w swej długiej historji zawsze i przy każdej okazji wykazywał jasno, że posiada prawdziwą zdolność przystosowywania się do zmiennych warunków społeczeństwa. Nie naruszając w niczem nieskazitelności wiary i moralności, stojąc zawsze na straży swoich świętych praw, Kościół łatwo nagina się i przystosywuje w tem, co przypadkowe, do zmiennych kolei czasu i do nowych potrzeb społeczeństwa". (Pius X. Encykl.: „Il fermo proposito z d. 11. VI. 1905).

„Akcja chrześcijańsko-demokratyczna ma dziś doniosłe znaczenie. Akcji tej odpowiadającej duchowi czasu i potrzebom, które ją powołały do życia, daliśmy naszą sankcję i zachętę..." (Leon XIII. Przemówienie do kardynałów d. 23. XII. 1902).

„Działalność socjalna katolików w duchu chrześcijańskim winna być rozszerzona ze wszech sił. Domaga się tego duch czasu bogaty w dążności zrzeszeniowe i socjalne zagadnienia" (Pius X. List do Biskupów Brazylji 18. XII. 1910 [1]).

(C. d. n.) *X. dr. Juljan Piskorz.*

Religijność Chińczyków.

(Ciąg dalszy.)

Eklektycyzm praktyczny.

Te trzy grupy idej i praktyk religijnych różnią się bardzo między sobą, ale w praktyce ludu chińskiego, dadzą się ze sobą pogodzić. Konfucjanizm przyjmuje bez trudności praktyki buddystów i taoistów: nikt nie dziwi się, że ten sam człowiek wychodzi ze świątyni taoistów i szuka u buddystów bóstwa życzliwszego, albo odwrotnie. W ceremonjach, a zwłaszcza pogrzewych, wzywa się bez różnicy i bonzów buddystów i „tao-ce" taoistów, a jeżeli kto ma dosyć pieniędzy, przywołuje jednych i drugich razem. Wierzy się w praktyki religijne i spełnia się je, ale ze słabą wiarą w ich skuteczność. Żartuje się z tych bóstw i ich kapłanów, ale z obawą, że może to wszystko jest prawdą. Dochodzi się do tego, że przyjmuje się w praktyce mieszaninę pojęć całkiem sprzecznych. Dlatego Chińczyk tradycjonalny nie jest, ani konfucjanistą, ani taoistą wyłącznie: żaden nowy wpływ religijny nie zmienił jego dawnych wierzeń. Z wyjątkiem niewielu konsekwentnych konfucjanistów i mnichów buddystów, spodziewających się „nirwany", — Chińczycy, wykształceni na pismach Kong-tse'go i przywiązani do obrzędów tradycyjnych i ci, którzy podlegają ich wpływom, zachowują jeszcze naogół, pod błędnemi wierzeniami i przesądami, pojęcia dosyć wzniosłe o Bogu, o Jego stosunku do człowieka i obowiązkach człowieka wobec Niego. To uczucie głębokie, ukryte, zaciemnione przez złe uczynki i zbyt często zapominane w ciągu życia, — to uczucie budzi się na nowo w sercu Chińczyka, kiedy ten znajdzie w okolicznościach poważnych i w pewnej mierze kieruje jego życiem. Tego Boga nazywają powszechnie „Niebem" i czczą go jako „Najwyższego Pana wszechświata". Nie wyobrażają go pod postacią ludzką i nie wymyślili o nim żadnej mitologji. Wierzą tylko, że on istnieje i rządzi całym światem, czuwa nad nami i żadna myśl, żaden uczynek nie może przed nim się ukryć. Jego opatrzność jest skuteczna, a sprawiedliwość surowa, która ukazuje się nieraz już w tem życiu ziemskiem.

Tego więc Najwyższego Pana czczą Chińczycy, ale ponieważ znają go bardzo niedokładnie, nie śmią wchodzić z nim w stosunki bliższe. Cześć, którą lud ma oddawać Niebu, polega poprostu na tem, żeby go nie obrażać, żeby działać według własnego sumienia. Szanuje się cesarza, urzędników, rodziców, męża i słucha się ich jako mandatarjuszy władzy Najwyższego Pana. Jeśli trzeba cierpieć, poddaje się jego opatrzności, a jeżeli już braknie sił człowiekowi, błaga tego Pana, żeby mu ulżył.

Zbyt często jednak namiętności podnoszą rokosz przeciw sumieniu, a wtedy człowiek nie ma pokoju z samym sobą i walczy z Niebem. Pragnie więc ujść kary i w tym celu ucieka się pod opiekę bogów fałszywych i do praktyk magicznych i zabobonnych, bo Niebo nie udzieli mu opieki, ponieważ jest zbyt wysokie i zbyt bezstronne.

Klasa wyższa zwraca się chętnie do bonzów albo do kapłanów taoistów. Inni dla uciszenia wyrzutów sumienia i dla ekspjacji, albo dla zapewnienia sobie życia czystego i doskonałego, uciekają od świata do klasztorów buddystów.

Teraz nasuwa się pytanie, co z tej tradycji religijnej pozostało jeszcze w Chinach dzisiejszych? Czy ona potrafi się oprzeć nowym atakom? Czy stara tradycja ulegnie po tylu wiekach rozbiciu, czy wyjdzie z burzy odnowiona i wzmocniona?

Aż do wieku dziewiętnastego cywilizacja chińska nie pozwoliła się opanować przez cywilizację ludów sąsiednich albo przybyszów; — przeciwnie, dążyła do ich opanowania i do ich asymilacji ze sobą; tak buddyzm stał się w Chinach zupełnie chińskim. Ale od pół wieku stoją stare Chiny w obliczu cywilizacji wyższej od ich własnej. Po dumnym oporze i klęskach upokarzających muszą one przyznawać, że są zacofane i uznać swoją niższość wobec godnego podziwu postępu naukowego i materjalnego. I oto władza chińska poddaje się

---

[1]) Przytoczone cytaty wyjmuję z dzieła: X. Dr. St. Bross: „Akcja katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej". W całej literaturze i polskiej i zagranicznej w kwestji Akcji katol. dzieło to zasługuje na szczególne wyróżnienie.

zaślepiającym wpływom Europy i Ameryki i rychło utożsamia cywilizację zachodnią z postępem materjalnym. Dla zwalczenia zaś Kong-tse'ego i jego uczniów wprowadza się myślicieli zachodnich, którzy nie zasługują prawdziwie na to miano: Darwina, Spencera, Haeckla, Huxleya i t. d. Objawia się prawdziwy głód wiedzy, a ci, którzy wierzą tylko w naukę i w mądrość materjalistów, stali się nauczycielami Chin. Dwa dogmaty niewzruszone podaje się uczniom jako zdobycze ostateczne nauki: „niema duszy nieśmiertelnej, bo człowiek pochodzi od małpy; niema także Boga, bo wszystko jest materją i ewolucja wystarcza do wyjaśnienia wszystkiego".

Ci zaś, którzy przyswoili sobie hasła Bolszewji, posuwają się jeszcze dalej: wypowiadają wojną własności i wstydowi, zachwalają „związki wolne" i t. d. Tak dąży wychowanie nowoczesne do zburzenia tradycji, do zniszczenia starej moralności i wszelkiego uczucia religijnego, wychowując młodzież namiętną i bezbożną. Wielu jednak jeszcze Chińczyków trzyma się nauki tradycyjnej: „Ojciec partji narodowej" Sun-Jatsen wzywa do powrotu do starej moralności chińskiej i od kilku lat widoczne są pewne objawy reakcji w tym kierunku. Misje katolickie nawracają wielu, ale muszą walczyć z ogromnemi trudnościami z powodu wojny domowej, zamachów komunistycznych, zbyt małej liczby misjonarzy i kleru krajowego i t. d.

(Dok. nast.) *X. N.*

Z piśmiennictwa.

X. Sroka Franciszek. O człowieku z pięknym charakterem. (Materjały do pogadanek w stowarzyszeniach). Nowy Targ 1931. (Stron 358 w dużej 8-ce. Cena 6 zł. Skład główny u autora w Nowym Targu.)

Szan. autor tej książki zajmuje się z wielkiem zamiłowaniem psychologją i etyką, czerpiąc z tych nauk tematy do odczytów i pogadanek o wychowaniu i cnocie. W r. 1930 poleciliśmy w „Gaz. Kośc." (str. 33) inne jego „materjały do pogadanek" p. n. „Praca najważniejsza". Nowy Targ 1930 (stron 359). Stwierdziliśmy, że autor studjował widocznie długo psychologję i pedagogikę i wyraziliśmy nadzieję, że dzieło to znajdzie wielu czytelników i przyniesie dużo pożytku. To samo możemy powtórzyć o tej nowej jego książce, której nawet większą jeszcze przypisujemy wartość niż tamtej, bo znajdujemy w niej obszerne i dobre pouczenie o różnych charakterach, a zwłaszcza o charakterze pięknym, chrześcijańskim i o „dzisiejszych pseudocharakterach" (str. 273 nn.), o błędnem pojmowaniu honoru, z którem spotykamy się tak często, o manji pojedynkowej (str. 300—322), o formach estetycznych (323 nn.), o dodatnim i ujemnym wpływie sportu (335—348) i t. d. Autor popiera wywody swoje bardzo licznemi cytatami z dzieł i rozpraw, z których korzystał (niektóre jednak z tych cytatów można było skrócić bez szkody dla dzieła, jak np. ustęp z „Wieczorów nad Lemanem" str. 251—253). Niektóre zdania autora można zakwestjonować, jak np. to, co pisze (str. 257 n.) o połączeniu różnych temperamentów w Chrystusie Panu. *X. A. P.*

E. Temple Thurston. The city of beautiful nonsense. („Miasto cudnej niedorzeczności".)

Ten sam. **The greatest wish in the world** („Największe życzenie na świecie").

Powieści te są dla nas zajmujące najpierw z tego powodu, że autor, anglikanin nie wierzący, sympatyzuje z katolicyzmem (jak wielu jego rodaków) i mówi dość dużo o religji, o kościołach i nabożeństwach. W pierwszej modlą się gorąco różne osoby, a między nimi i protestanci w kaplicy św. Józefa w Londynie, przed ołtarzem św. Antoniego. Gdzie indziej autor zachwyca się kościołem św. Marka w Wenecji i twierdzi, że to jest jedyny kościół, w którym można się modlić (?!). Są tu różne pomysły oryginalne i zajmujące. „Miastem cudnej niedorzeczności" nazywa Wenecję, w której odgrywa się znaczna część akcji i której pięknością autor się zachwyca.

W drugiej powieści jest główną osobą ksiądz katolicki, Irlandczyk, bardzo pobożny i dobroczynny, którego jednak inteligencja okazuje pewne braki. Autor wprowadza nas także do klasztoru zakonnic, które budzą jego sympatję, ale sądzi o nich, że im całe życie upływa jakby we śnie (!). Gdzieniegdzie wyznaje swoją niewiarę, ale unika malowania scen gorszących. *X. P.*

O. René de Maumigny T. J. Modlitwa myślna. Przełożył z oryginału francuskiego X. I. Andrasz T. J. Wydanie drugie. Kraków 1931 (Stron 320. Wydawn. XX. Jezuitów. Jest to drugi tom „Bibljoteki życia wewnętrznego").

Książka ta zawiera bardzo dokładne i wyborne pouczenie o modlitwie myślnej, która — jak wiadomo — sprawia wielu osobom pragnącym się dobrze modlić, wielkie trudności. Autor zna i przytacza dużo dzieł z tego zakresu i podaje czytelnikom liczne wskazówki praktyczne, jak mają zabierać się do tej modlitwy i dotyczące rozmyślania, modlitwy uczuć, trudności w modlitwie, cnót i nabożeństw, w których powinna ćwiczyć się dusza, pragnąca czynić wielkie postępy w modlitwie myślnej i t. d.

Przekład X. Andrasza jest bardzo staranny i piękny. *X. A. P.*

Sprawy religijne.

Kongres katolików niemieckich. W ostatnich dniach sierpnia r. b. odbył się w Norymberdze przy bardzo licznym udziale uczestników 70-ty kongres katolicki. Obradowały różne stowarzyszenia o sprawach, któremi zajmują się specjalnie. I tak o pierwszym temacie kongresu: „Potrzeby czasu dzisiejszego i środki zaradcze w duchu św. Elżbiety" mówił X. dr. Kreutz: „Św. Elżbieta żyje i powinna żyć w narodzie niemieckim. Jej duch, jej przykład powinien użyźniać pracę ludu. Nie trzeba zaniedbywać niczego, co może powstrzymywać upadek i przynosić ulgę cierpieniom naszego ludu. Wszystkie nasze energje powinny dążyć do przezwyciężenia siłami naszemi i z pomocą Bożą niedoli doby obecnej".

Inne zebrania związków dobroczynnych („Dzieło seraficzne", „Caritas" uniwersytecka i t. d.) zajmowały się planami swej pracy na najbliższy okres zimowy, który będzie zapewne bardzo ciężki.

W czwartek 27-go odbyło się jedno z najważniejszych zebrań, a mianowicie rodziców, zwołane przez „Organizację szkolną katolików niemieckich". Jeden z proboszczów monachijskich X. Stadler mówił o obowiązku rodziców nieustannego opiekowania się dziećmi. Rodzice mają zbudować z własnej rodziny most, po którym dzieci będą mogły dostać się do Boga. Ich przykład ma wskazywać drogę, ich kierownictwo ma oddalać niebezpieczeństwa. I szkoła ma pomagać dzieciom na drodze do Boga. Powinniśmy więc dzieciom katolickim dać szkołę katolicką. Propaganda ateizmu szerzy zniszczenie w Niemczech; rodzice więc katoliccy

powinni ją zwalczać wszelkiemi siłami i czuwać, żeby inne wpływy potajemne nie działały na ich dziatwę, powinni jej towarzyszyć także poza domem i usuwać od niej wszelkie niebezpieczeństwa, powodowane przez zepsute otoczenie, w którem żyć muszą.

Na innych sekcjach radzono o sprawach aktualnych, dotyczących specjalnie duchowieństwa, jego działalności wychowawczej i dobroczynnej, pracy misyjnej w diasporze i w krajach pogańskich.

Niewiasty wiejskie. Po raz pierwszy urządzono na tym kongresie zebranie niewiast katolickich, żyjących na wsi i to przy nadzwyczaj licznym udziale uczestniczek. Były minister dr. Hermes mówił o zadaniach niewiasty katolickiej na wsi w nowoczesnem życiu gospodarczem, a w szczególności o jej obowiązkach jako matki i obywatelki, rozwijając program pracy, dostosowany do czasów nowych i skromnych zajęć wiejskich. Premier ministrów dr. Held powitał niewiasty zgromadzone w imieniu rządu bawarskiego i wyraził radość, że w ciągu długiej swej działalności publicznej znalazł się po raz pierwszy w tak imponującem zebraniu kobiet.

X. arcybiskup z Bambergu Mons. Hauck podziękował serdecznie niewiastom wiejskim za wydatną pomoc, której udzielały ludności miast w czasie największego braku środków do życia. „Daremne są próby — powiedział mowca — oderwania niewiast wiejskich od krzyża Chrystusowego, żeby je poddać pod jarzmo pogańskiego krzyża z hakiem: one pozostaną wierne religji i mądrości niewieściej“! Ta aluzja do wydanej niedawno ulotki narodowo-socjalistycznej i to jej napiętnowanie wywołały niewymowny entuzjazm.

Potem nastąpiło jeszcze uroczyste zgromadzenie ogólne wszystkich niewiast, uczestniczących w kongresie.

Osobne zebranie poświęcono nowoczesnej sztuce religijnej; tam przemawiali X. biskup z Misnji i prof. Holzmeister.

Dnia 30-go przybyło na uroczystą Mszę pontyfikalną, odprawioną w stadjonie, ponad 130.000 osób, którym Nuncjusz Apostolski Mons. Vassallo di Torregrossa udzielił benedykcji Apostolskiej.

W pierwszym dniu odbyło się także zgromadzenie ogólne stowarzyszenia św. Augustyna, które zajmuje się popieraniem dobrej prasy, a którego prezesem jest redaktor naczelny „Kölnische Volkszeitung“ dr. Höber. Ten mówił z zadowoleniem o niektórych publikacjach wielkiej wartości, do których przyczynili się członkowie tego stowarzyszenia: o nowem wydaniu dopiero rozpoczętem wielkiego leksykonu Herdera, o „Staatslexicon“ związku Görresa, o leksykonie kościelnym: Theologie und Kirche“, o leksykonie i podręczniku pedagogicznym, o zbiorze pism Ojców Kościoła i t. d. X. Arcybiskup Hauck pochwalił gorąco pracę Stowarzyszenia.

Tak więc cicha zwykle i spokojna Norymberga, posiadająca tyle pięknych kościołów, zabranych katolikom i pustką stojących, ale przynajmniej nie zniszczonych, przeżyła kilka dni wysokiego religijnego nastroju, który powinien dobrze wpłynąć na jej dalsze życie duchowe.

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja przemyska. Dnia 30 sierpnia b. r. odbyła się w katedrze przemyskiej konsekracja biskupia J. E. Biskupa Dra Franciszka Bardy, sufragana przemyskiego, dokonana przez Najprz. X. Biskupa Ordynarjusza Anatola Nowaka, w asystencji Najprz. XX. Biskupów Edwarda Komara, sufragana tarnowskiego i Stanisława Rospondy, sufragana krakowskiego.

Odznaczeni godnością szambelanów papieskich XX.: Franciszek Matwijkiewicz, dziekan i proboszcz sanocki; Kazimierz Kotula, dziekan prob. drohobycki; złotym krzyżem pro Ecclesia et Pontifce: Teresa Dolańska w Grębowie; Marja Orpiszewska w Krościenku Wyżnem i hr. Jadwiga Tarnowska w Śniatynce; krzyżem „Benemerenti“ dr. Alojzy Szczepański, adwokat w Przemyślu.

Przywilejem noszenia Rok. i Mant. X. Jan Opara, prob. w Izdebkach; Exp. can. X. Franciszek Majewski, prob. w Bukowsku.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Wrocance otrzymał X. Władysław Tereszkiewicz, a na probostwo w Baligrodzie X. Bronisław Jedziniak.

Mianowani XX.: Tadeusz Kostka, wik. z Krasnego, administratorem w Gajach Wyżnych; Jan Markiewicz, wik. z Drohobycza, administratorem w Narcie Nowym; Stanisław Lechowicz, wik. z Przeworska, administratorem w Trzcianie; Juljan Bąk, wik. z Mrowli, administratorem w Borownicy; katechetami szkół powszechnych: Jan Zarzycki, wik. ze Zgłobnia, w Przemyślu; Stanisław Jędryczko, wik. z Dylągowej, w Drohobyczu; Alfred Szczepanek, wik. z Tuligłów koło Komarna, w Tyczynie; Tadeusz Wielobób, wik. z Krosna, w Ulanowie.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Władysław Fietko z Bieździedzy do Kańczugi, Józef Kruczek z Pruchnika do Komarna, Wojciech Rojek z Krzemienicy do Golcowej, Władysław Kuzdrzał z Golcowej do Jeżowego, Franciszek Wikliński ze Zręcina do Dylągowej, Franciszek Wrona z Dobrzechowa do Niebylca, Władysław Lewiński z Birczy do Katedry, Franciszek Paściak z Niewodnej do Zaleszan, Władysław Kulczycki z Komarna do Humnisk, Kazimierz Habrat z Humnisk do Leżajska, Józef Kuczkowski z Leżajska do Dynowa, Piotr Roztocki z Majdanu Kolbuszowskiego do Spiów, Stanisław Bryś ze Strzyżowa do Chłopic. Piotr Pielech z Zarzecza do Krosna, Antoni Ziobro, po skończooym urlopie do Rakszawy. Stanisław Orzechowski, po skończonym urlopie do Drohobycza, Bronisław Dutkiewicz, katecheta z Tyczyna, na katecheturę w Głogowie.

Przeszli na emeryturę: X. prałat Stanisław Szpetnar, ketecheta gimn. w Krośnie i X. Michał Gromada, proboszcz w Borownicy.

KOMUNIKAT.

Upraszam wszystkich P. T. Księży paraf. emerytów o łaskawe powiadomienie podpisanegó, w możliwie najkrótszym czasie, o ile pamiętają:

1. Czy otrzymali „tabelę pensyjną“, t. j. wymiar poborów emerytalnych z Województwa, zaraz po wydaniu ustawy emer. w 1921 r. i jakie pobory im wówczas przyznano?

2. Czy otrzymali przerachowanie pensji według art. 93 ustawy emer. z 1923 r.?

3. Jakie pobierali pensje emer. w czasie do 1924 r., t. j. do wprowadzenia złotego?

4. Jakie pobierali pensje od 1924 r. już w złotych i jakie dziś pobierają?

W jakim celu proszę o te wiadomości, odpowiem każdemu P. T. Księdzu zosobna, po otrzymaniu wiadomości od Niego, oraz znaczka pocztowego na 30 gr.

Ks. Jan Bajorski, em. wikary — Mocarzewo, p. Sanniki, Województwo Warszawskie.

Rok założenia 1865. Telefon Nr. 75-30.

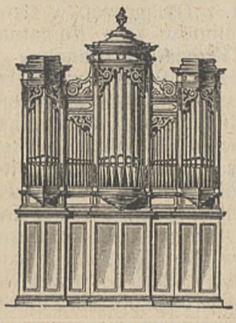
CHRZEŚCIJAŃSKI SKŁAD Ludwika KOSZELIŃSKIEGO

Lwów, ul. Kopernika 2 (róg Legjonów) poleca:

Wszelkie wyroby z porcelany, fajansu, majoliki, kryształów, szkła, chińskiego srebra, niklu, alpaki i aluminjum jakoteż galanterję na okolicznościowe podarki.

— — — — **Towar pierwszej jakości, ceny przystępne.** — — — —

UWAGA. Wypożyczamy kompletne nakrycia stołowe, na śluby, bale, rauty, pikniki, zebrania towarzyskie i t. p. — Sklep otwarty bez przerwy, cały dzień. — — Dla P. T. Duchowieństwa i zakonów udzielamy 5% opustu od cen wystawowych. Wszelkie zlecenia na prowincję uskuteczniamy odwrotnie. —22



14— ROK ZAŁOŻENIA 1896.

BRONISŁAW

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6.

Wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

Księgarnia Towarz. „Bibljoteka Religijna"

we Lwowie, ul. Rutowskiego 5.

poleca

na rok szkolny dla młodzieży:

Bielawski Z. X.: Dzieje biblijne Starego i Nowego Przymierza dla niższych klas szkół średnich i dla wyższych oddziałów szkół powszechnych. Wydanie drugie poprawione. Cena 4·20 zł. w silnym kartonie. (Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929. Nr. II—4015/26).

— Mszalik dla dziatwy w II—V kl. szkoły powsz. 1·— zł., całe płótno 1·50 zł.

— Nauka religji dla niższych oddziałów szkół powsz. Wyd. 4-te. Brosz. 1·60, karton 2·— zł. (Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 1 maja 1928. Nr. 15735/28).

— Rok kościelny w życiu chrześcijanina 0·90 zł.

Cząstka X.: Wiara w Boga i czyn z wiary. — Opowiadania katechizmowe z przykładami. Cz. I, 3.20 zł., Cz. II. Przykazania i Sakramenta 4.50 zł.

Historja biblijna w krótkości opowiedziana 1·20 zł.

Katechizm mały rzym.-kat. Archidiecezji lwowskiej ob. łać. Wyd. 4-te. Karton 0·70. brosz. 0·50 zł.

Katechizm większy rzym.-kat. Archidiec. lwowskiej ob. łać. Wyd. 5-te. Karton 1·50, brosz., 1·20 zł.

Dla XX. Prefektów i nauczycieli religji:

Bielawski Z. X. Dr.: Katechezy biblijne na I klasę szkół powsz. Wyd. 3-cie.

— Katechezy biblijne na II i III klasę szkoły pow. z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunji św., zastosowane do urzędowego programu 12·— zł. (Podręcznik szkolny dla nauczycieli, rozp. M. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929. Nr. II—4016/29.

Najtańszy tygodnik z ilustracjami

„Gazeta Niedzielna"

Numer 10 gr. Rocznie 5 zł. z przesyłką.

„Gazeta Niedzielna" powinna się znaleźć w każdej rodzinie ze względu na żywo omawiane aktualne sprawy ze wszystkich dziedzin i ze względu na wyjątkowo niską prenumeratę.

„Gazeta Niedzielna" zamieszcza w dziale religijnym: Ewangelję, wyjątek z Dziejów Apostolskich, naukę niedzielną, żywot świętego, ustęp apologetyczny.

„Gazeta Niedzielna" podaje w dziale ogólnym artykuły w sprawach państwowych, społecznych i wychowawczych.

„Gazeta Niedzielna" pomieszcza dział rolniczy, gospodarczy, notując giełdę pieniężną i rolniczą.

„Gazeta Niedzielna" daje nam w bogatej kronice zagranicznej najświeższe wiadomości.

„Gazeta Niedzielna" prowadzi w dziale „Co czytać?" oceny ciekawych książek.

„Gazeta Niedzielna" w dziale odcinkowym drukuje interesującą powieść.

„Gazeta Niedzielna" podaje wreszcie korespondencje prenumeratorów, informujące o ruchu Akcji katolickiej i życia młodzieży.

„Gazeta Niedzielna" Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 151.169 Tow. „Bibljoteka Religijna".

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

31— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.